

Niestety, nie jesteśmy ofiarami

– Wcześniejsze władze też stosowały różne, większe niż PiS, formy cenzurowania.

Tu nie dały dotacji, tam postraszyły dyrektora. Przez 25 lat polska sztuka nie potrafiła wybić się na niepodległość. Dziś ze słabości instytucji kulturalnych w Polsce korzystają różne ośrodki władzy.

ROZMOWA Z
MONIKĄ STRZĘPKĄ I PAWŁEM DEMIRSKIM
reżyserami

ŁUKASZ GRZESICZAK: Jak wam się mieszka w Krakowie, tak przy samych Plantach?
MONIKA STRZĘPKA: Dobrze nam się mieszka, choć nie wiem, czy bylibyśmy w stanie zamieszkać tutaj na stałe. W Krakowie pracowaliśmy dwukrotnie. Jeśli mam do wyboru zimę w tym mieście, jak to było w przypadku przygotowywania „Nieboskiej komedii”, i wiosnę, to zdecydowanie wolę tę drugą opcję. Kraków wiosną jest po prostu fajnym miejscem do pracy.
Śławomir Shuty przekonywał, że Kraków to makietka dla turystów otoczona slumsami. Zabija nas smog, który pewnie mocno dał się wam we znaki jesienią i zimą. Krakowianie narzekają na hordy pijanych zagranicznych turystów. Na Szewskiej przeży muskuły sklep z odzieżą patriotyczną Red is bed.
PAWEŁ DEMIRSKI: Pochodzę z Gdańska, gdzie w liceach pod koniec lat 90. panowała moda na wycieczki do Krakowa. To miasto urastało wówczas do mistycznej wolnej przestrzeni pełnej artystów. Przez długi czas tak widziałem Kraków. Kiedy zacząłem przyjeżdżać tu do pracy w Łaźni lub realizować jakieś projekty z Ha! artem, rzeczywistość zaczęła moje wyobrażenia weryfikować. Nie chcę się kuśać na wielką analizę. Kraków jest po prostu fajnym miejscem na przyjażdż weekendowe. Z drugiej strony mam optykę miasta przez pryzmat Starego Teatru, który jest wyjątkowy miejscem, jeżeli chodzi o zespół i możliwości pracy. To Stary Teatr jest pierwszą rzeczą, gdy myślę o Krakowie. Kiedy przyjeżdżamy tu do pracy, prawie w ogóle nie korzystamy z miasta, korzystamy ze Starego Teatru.
Hejtu na Kraków nie będzie?
P.D.: Nie, a dlaczego mielibyśmy go hejtować?
To ostatnio w modzie...



P.D.: My chyba nie jesteśmy modni. Na koniec czerwca zaplanowano w Starym Teatrze premierę waszego spektaklu „Triumf woli”. Sprzedano już nawet bilety. Premiera została przełożona i będzie miała miejsce już w nowym sezonie – 2016/2017. Co jest powodem tego opóźnienia?
M.S.: Trochę przeceniliśmy swoje siły, przystępując do prób, nie do końca zdawaliśmy sobie sprawę, jak bardzo różna od naszych poprzednich realizacji jest materia tego przedsięwzięcia.
P.D.: Ważna jest jeszcze jedna rzecz. Zależy nam na tym, żeby nie robić cały czas przedstawień według tego samego klucza. „Triumf woli” będzie, przynajmniej w zamyśle, całkiem innym przedstawieniem niż te, które do tej pory robiliśmy. Jest trochę inaczej napisany, aktorzy trochę inaczej będą tam funkcjonować. Zależy nam, by zupełnie inna energia ze sceny trafiła na widzów. Sześć tygodni to za mało na przygotowanie takiego projektu.
M.S.: Planujemy zrobić coś, co niesie ze sobą dużo pozytywnych treści. To trudniejsze, niż przewidywaaliśmy. Okazało się, że lata spędzone na podejmowaniu ciemnych tematów robią swoje. Co z tego, że sobie wymyślisz, że tym razem chcesz inaczej niż zwykle. Organizm chce iść za tym, co zna. Założenie, jakie sobie postawiliśmy, jest jak implant, który niestety niekoniecznie się przyjmuje. A na pewno nie bez komplikacji. Tego rodzaju zmiana wymaga solidnego przepracowania. Pojawiają się wątpliwości, czy taki rodzaj energii, światła jesteśmy w stanie wytworzyć, czy to jest materia, która się nadaje na robienie sztuki. Musisz odrzucić całą rzeczywistość, w której działasz – to, co ci przynosi codziennie internet i gazety. Czyli właściwie odrzucić cały swój dotychczasowy sposób funkcjonowania.

Skąd ta potrzeba wyjścia do światła? Dziś nie jest ona popularna.
P.D.: Chyba właśnie dlatego, że to nie jest bardzo popularne. Łatwiej się dziś patrzy krytycznie, łatwiej się to ciemne wydobywa. Naszą nową sztukę robimy z przekory, żeby nie było za wygodnie. Dzisiejsza sytuacja w Polsce i na świecie nie napawa optymizmem, ale uprawianie czarownictwa czy nadętej krytyki politycznej i społecznej jest pójściem na totalną łatwiznę. Nie chcieliśmy się jej poddać. Dlatego ta premiera się nam opóźniła. Wydaje mi się, że gra jest jednak warta świeczki.
M.S.: Czeka nas naprawdę strasznie ciężka praca, żeby wykonać przewrót optymistyczny. To zaprzeczenie wszystkiego, co to tej pory zrobiliśmy. Chociaż w sumie dla nas to normalne. Kiedy czujemy, że zaczyna nam być za wygodnie, robimy wirażę, żeby z tej uklepanej już drogi zejść. Boimy się rutyniarstwa.
P.D.: Rutyniarstwo to kluczowe pojęcie w tej kwestii. Żyjemy w świecie rutyny poglądów politycznych, rutyny krytyków. Zawsze robiliśmy ciemne przedstawienia o czarnych emocjach. Moglibyśmy na tym dojechać do nieistniejącej emerytury, ale zadaniem artysty – choć to raczej trudne – jest szukać nowych form wypowiedzi.
W dzień premiery Stary Teatr pokazuje pierwszy odcinek serialu „Artyści” w waszej reżyserii. Serial zamówił Jerzy Kapuściński, były dyrektor TVP 2. Od 4 kwietnia miał być pokazywany w telewizyjnej Dwójce zamiast programu „Tomasz Lis na żywo”. Teraz jego emisja planowana jest na jesień w Telewizji Polskiej. Skąd to opóźnienie?
M.S.: Oczywiście łatwo byłoby teraz powiedzieć – a są tacy, co by zatarli ręczki – „Tak, niszczy nas nowa władza w telewizji”. Ale nie jest tak.
P.D.: Niestety, nie jesteśmy ofiarami.

Fragment serialu „Artyści”

“
Ludzie z naprawdę różnych teatralnych planet spotkali się w tym serialu

M.S.: Zmiana daty emisji serialu wynika z prozaicznych, praktycznych względów. Na początku marca byliśmy jeszcze w trakcie zdjęć. Proces postprodukcji to długa, skomplikowana operacja. Byłoby trudno skończyć ten projekt w takim kształcie, jaki sobie założyliśmy, żeby zdążyć z nim na wiosenną ramówkę. Propozycja przeniesienia serialu na jesień wyszła od szefa anteny Macieja Chmiela. Przyjęłam ją z ulgą. Weź pod uwagę, że to jest mój telewizyjny debiut. Ten dodatkowy czas był mi bardzo się potrzebny. Zresztą nasz serial jest w jesienno-zimowej aurze. Słabo pasowałby do wiosennego słońca.
Jak odnalazłaś się na filmowym planie?
P.D.: To jest bardzo przyjemna harówka. Przyjemna, bo mieliśmy wspaniałą ekipę. Duże poczucie wspólnoty i mordercze tempo. Wciągające.
A jak reżyserowało się Jana Klatę?
M.S.: Jan Kłata to jest człowiek z wielkim talentem aktorskim. Mówię to bez ironii. Jest też, o czym niewiele, genialnym parodystą. W se-

rialu zresztą mamy częściowo taką reżysersko-dyrektorską obsadę, grają m.in. Agnieszka Gliška, Andrzej Seweryn, Paweł Miśkiewicz, Mikołaj Grabowski i Bartek Szydłowski.
P.D.: Jan Kłata przyszedł na plan perfekcyjnie przygotowany. Zabawne, kiedy widzi się dyrektorów dużych teatrów – jak Jan Kłata, Agnieszka Gliška, Maciej Nowak i Andrzej Seweryn – w takich rolach. Zrobiliśmy serial o teatrze, a oni nie grają aktorów czy reżyserów, lecz role administracyjno-użytkowe. To rodzaj ciepłego żartu. Taka była koncepcja na nasz serial. Myślę, że to budziło ogólną radość, także wśród grających. Andrzej Seweryn wcielił się w szefa naczelnika straży pożarnej w województwie mazowieckim. Jest to rodzaj środowiskowego żartu, ale też nie o sam żart tu chodzi. To naprawdę dobrze zagrane role epizodyczne.
Któryś z aktorów odmówił?
M.S.: Rozumiem, że pijesz trochę do sytuacji, że środowisko teatralne jest podzielone? Wydaje mi się, że udało nam się sprawić, że ludzie z naprawdę różnych teatralnych planet spotkali się w tym serialu, bo celem jest opowieść o teatrze. Jako środowisko możemy być podzieleni, możemy mieć odmienne estetyczne preferencje, możemy się kłócić, rzucać w siebie pomidorami, ale kiedy powstaje serial o środowisku teatralnym, to okazuje się, że w wszystkim nam chodzi o to samo: o dobro teatru publicznego. I że naprawdę więcej nas łączy, niż dzieli.
Niektórzy publicyści nawołują do bojkotu telewizji publicznej. Widzowie gwizdzą na prezesa Jacka Kurskiego, muzycy śpiewają piosenki ośmieszające władzę. Nie myśleliście, by wycofać się z tego projektu?
P.D.: Na czym ten bojkot miałby polegać? Materiał jest nakręcony. Jakbyśmy teraz to zbojkotowali, to prawdopodobnie ktoś inny skończyłby to za nas. Jeśli coś się zaczęło, trzeba to skończyć.
Planujecie bojkot telewizji po zakończeniu projektu?
M.S.: Ale co mamy bojkotować?
Na przykład nie zrobić kolejnego serialu...
M.S.: Dobrze, nie zrobimy kolejnego sezonu „Artystów”.
Myślicie, że te wezwania do bojkotu telewizji publicznej są w ogóle sensowne?
P.D.: Bojkot to dla mnie bardzo trudne zagadnienie...
M.S.: Daj spokój. My i tak jesteśmy zdrajcami. Kończymy po kolejach przedstawienia, nie wycofujemy się do internetu z naszym serialem...
P.D.: Z tym internetem to by było akurat bez sensu, inaczej mamy skonstruowane umowy z aktorami. Dla mnie autorytetem telewizyjnym jest Olga Lipińska, która zawsze była przeciwko bojkotom. Bojkot ma w sobie coś kłopotliwego, bo do którego momentu masz coś bojkotować? Jeżeli bojkotujesz telewizję, która jest



Strzępka /Demirski

Monika Strzępka (ur. 1976) jest reżyserką, studiowała na Wydziale Reżyserii Dramatu w Akademii Teatralnej w Warszawie. Zadebiutowała w 2004 roku, wystawiając w Czeskim Cieszynie „Polaroidy” Marka Ravenhilla.

Paweł Demirski (ur. 1979) jest dramaturgiem, studiował na Wydziale Architektury i Urbanistyki na Politechnice Gdańskiej oraz dziennikarstwo i komunikację społeczną na Uniwersytecie Wrocławskim. Przez krytyków nazywani „najbardziej bezczelnym duetem w polskim teatrze”. Obecnie przygotowują „Triumf woli” w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie. Jesienią telewizyjna „Dwójka” pokaże ich rozgrywający się w środowisku teatru serial „Artyści”, który przygotowano z okazji obchodów 250-lecia teatru publicznego w Polsce.



publiczna, to też bojkotuj kraj, no i granciki na sztukę. Gdzie jest ta granica? Nie mówię, że mam pewność w tym temacie. W wypadku tego serialu bojkot byłby jakąś rzeczą strasznie naiwną.

Dlaczego?

M.S.: Dopóki nikt nie cenzuruje tego, co robimy, to nie bardzo jest powód do bojkotu. Mamy bojkotować to, co zrobiliśmy?

P.D.: To bardzo ciekawe zagadnienie. Czy występować w programach kulturalnych realizowanych przez telewizję publiczną? Z jednej strony można się obrazić i nie chodzić, tylko że nieobecni nie mają głosu. Z drugiej strony chodzenie jest jakąś formą ich legitymizacji. Zawsze można wejść do studia i narobić awantury, tak jak to robił ostatnio zespół Kobranocka, a wcześniej Elektryczne Gitary. Wydaje mi się, że trzeba mieć rękę na pulsie i reagować na bieżąco.

Łatwo jest dziś wytaczać zarzuty cenzury wobec nowej władzy. Wcześniejsze władze też stosowały różne, miększe niż PiS, formy

cenzurowania. Tu nie dały dotacji, tam postraszyły dyrektora. Przez 25 lat polska sztuka nie potrafiła wybić się na niepodległość. Dziś ze słabości instytucji kulturalnych w Polsce korzystają różne ośrodki władzy.

Monika Strzępka debiutowała na scenie Teatru w Czeskim Cieszynie. Od 1990 r. w Cieszynie i Czeskim Cieszynie odbywał się festiwal teatralny Bez Granic. Dwa lata temu pokazywaliście na nim „Klątwę”. W tym roku po raz pierwszy festiwal się nie odbędzie. Nie dostał finansowania od Ministerstwa Kultury...

M.S.: Nie wiążesz chyba udziału „Klątwy” w festiwalu z tym, że ministerstwo nie dało pieniędzy?

P.D.: Teraz zwyczajowy czas na mowę-trawę. Jedna strona zarzuca, że to decyzja polityczna. Ministerstwo broni się, że ma ekspertów, którzy oceniają projekty i pieniędzy nie wystarczy dla wszystkich. Takiej mowy-trawy można, k..., naprodukować całe łąki. Nigdy nie dojdziemy do sedna. Nie potrafimy zrozumieć, dlaczego przez 25

lat nie potrafiono wycofać przepisu o obrazie uczuć religijnych, przez który problem mają autorzy „Neomonachomachii”? W tym czasie rządziły różne opcje, nie tylko PiS.

A kadry nowej władzy? Szefem Instytutu Książki został Dariusz Jaworski, który jako wiceprezydent Poznania przyczynił się do zdymisjonowania szefowej Teatru Ósmego Dnia.

M.S.: Hańba, hańba.

Pytam poważnie.

M.S.: Wiadomo, że Grzegorz Gauden był niewygodny dla tej władzy. Wiadomo, że to nie był ich człowiek. I wiadomo, że ta zmiana to nie jest dobra zmiana. Każda nowa władza wymienia „ich” na swoich. To jest praktyka, z którą trudno mi się pogodzić, bo to nie są stanowiska, które powinny być obsadzone z klucza partyjnego.

P.D.: To są praktyki każdej władzy, tylko wcześniej przymykaliśmy na nie oko. Oczywiście łatwiej jest napierdalać w konserwatywny i kato-

licki PiS, którego - żeby było jasne - nie lubimy.

Na kogo głosowaliście w ostatnich wyborach prezydenckich i parlamentarnych?

M.S.: W parlamentarnych na Razem, w prezydenckich nie głosowałam, byłam w drodze i nie zdążyłam zdobyć zaświadczenia.

P.D.: Nie głosowałem.

Żalujecie?

M.S.: Czego?

P.D.: Na kogo mielibyśmy niby głosować?

Tak, by zatrzymać PiS?

M.S.: Przyszły takie czasy, że ciężko się nam rozmawia. Przestałam wierzyć, że o polityce można rozmawiać konstruktywnie. To jest chyba czas na milczenie. Wszystko jest banalne i przewidywalne. Od razu wiadomo, jakie armaty wyciągnie każda ze stron. Myślę, że nasz spektakl, o którym rozmawialiśmy na początku, jest taką próbą ucieczki od tego szaleństwa. Coś w nas się głęboko wyczerpało. Ale być może przemawia przeze mnie konformizm. ●

ROZMAWIAŁ ŁUKASZ GRZESICZAK